

## Cichocki, Gawin, Karłowicz o fenomenie serialu kryminalnego „Colombo”

Można powiedzieć, że Colombo jest swego rodzaju amerykańskim Sokratesem – i to jest właściwa analogia dla porucznika, dlatego że poszukiwał prawdy, każda historia tego dotyczy. Bez wątpienia jego żywiołem był dialog. Przecież te filmy nie są filmami akcji. Nikt nikogo nie goni, nie rozbija samochodów, nie skacze po dachach. Właściwie mamy tam do czynienia tylko i wyłącznie z rozmowami, które toczy Colombo – mówił Marek Cichocki w programie „Trzeci Punkt Widzenia”.

**Narrator:** Colombo to amerykański kryminalny serial telewizyjny. Główną rolę porucznika Colombo grał Peter Falk. Odcinki miały charakterystyczny układ fabuły: na początku widz dowiadywał się, kto jest mordercą, widział przygotowania do zbrodni i jej wykonanie. W 1968 roku wyprodukowano pilota, a od 1971 roku serial zaczął się regularnie ukazywać w amerykańskiej telewizji. Pierwsze odcinki reżyserował debiutujący Steven Spielberg. W Stanach Zjednoczonych serial był emitowany, z przerwami, do 2003 roku. W Polsce telewizja wyświetlała go w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Do charakterystycznych cech serialu należały dziwactwa porucznika Colombo: pomięty prochowiec i niezwykły samochód, stary Peugeot 403 kabriolet. Colombo niemal w każdym odcinku wspominał o swojej żonie, która jednak nigdy nie pojawiła się na ekranie. Widzowie nie dowiedzieli się też, jak porucznik Colombo ma na imię. Podczas śledztwa detektyw najwięcej czasu spędzał na

rozmowach z osobą, która później okazywała się mordercą. Udając naiwniaka, zadawał podejrzanemu szereg pytań, a wychodząc z pomieszczenia po przesłuchaniu, niemal zawsze odwracał się w drzwiach, jakby o czymś sobie przypomniał w ostatniej chwili, i prosił o odpowiedź na „tylko jeszcze jedno pytanie”. Bardzo często uzyskiwał w ten sposób kluczową informację prowadzącą do rozwiązania zagadki.

**Dariusz Karłowicz:** W rozmowach starszych panów, a warto przypomnieć, że jesteśmy w wieku, w którym Przybora i Wasowski zaczęli tworzyć swój program, nieuchronnie wracają wspomnienia z młodości. Zauważyłem, że coraz częściej rolę proustowskich magdalenek pełnią w naszych rozmowach płyty DVD. Wznowiono serial, o którym będziemy teraz mówić. Z postacią, moim zdaniem, unikalnej urody, której darmo dzisiaj szukać w filmach akcji. Pytam serio: czy nie tęsknią panowie za Colombo raz w tygodniu?

**Dariusz Gawin:** Marek mówi, że się nie je płyt. Ale pamiętam, jak w jednym z odcinków Starsi Panowie łamią płyty na kawałki i wrzucają je do kozy, czyli żelaznego piecyka. Niby je palą, ale rozlegają się wtedy dźwięki starych szlagierów i panowie grzeją się w tym ciepłe wspomnień. Wydaje się, że można kupować płyty DVD, maczać je w herbacie i smakować przeszłość. Oglądając Colombo, czuję się, jakby ktoś mnie przeniósł w kapsule czasu do późnego Gierka. Nawet Gierek w tym wspomnieniu nie wydaje się taki straszny. Ale wracając do Colombo: nie tylko Polacy, lecz także Amerykanie mieli do niego słabość. Ten serial był emitowany w amerykańskiej telewizji ponad trzydzieści lat. Porucznik Borewicz tyle nie pociągnął...

**Dariusz Karłowicz:** Trzeba mu oddać sprawiedliwość i powiedzieć, że porucznik Borewicz upadł wraz z systemem.

**Dariusz Gawin:** I z zemsty zajął się polityką!

**Marek Cichocki:** Panowie, być może Borewicz był gierkowskim Kojakiem, ale z całą pewnością nie Colombo. Zarówno Borewicz, jak i Kojak epatowali naturalistycznym obyczajowym realizmem, czasami ubogim, zwłaszcza w wersji Borewicza: ulice, śmietniki, prostytutki, jakieś zdezelowane samochody... Natomiast Colombo to zupełnie inny świat i całkiem inna historia. Można powiedzieć, że jest on swego rodzaju amerykańskim Sokratesem – i to jest właściwa analogia dla porucznika, dlatego że poszukiwał prawdy, każda historia tego dotyczy. Bez wątpienia jego żywiołem był dialog. Przecież te filmy nie są filmami akcji. Nikt nikogo nie goni, nie rozbija samochodów, nie skacze po dachach. Właściwie mamy tam do czynienia tylko i wyłącznie z rozmowami, które toczy Colombo...

**Dariusz Karłowicz:** ...które ujawniają prawdę.

**Marek Cichocki:** Tak, te dialogi są drogą do ujawnienia prawdy. Jeszcze jedno upodabnia go do amerykańskiego Sokratesa – jego rozmówcy. Są to zawsze celebryci, znakomitości.

**Dariusz Karłowicz:** Ateńskie znakomitości!

**Dariusz Gawin:** Alcybiades i jego koledzy.

**Marek Cichocki:** Ludzie, którzy cieszą się sukcesem, są autorytetami, a w związku z tym są, oczywiście, przemyślni. Ich stosunek do Colombo jest pogardliwy, dla nich jest przecież nikim. A on poprzez rozmowy z nimi odkrywa ich prawdziwą naturę, a przede wszystkim zbrodnię, którą popełnili.

**Dariusz Karłowicz:** Ale nie tylko, bo demaskacja następowała na wielu poziomach.

**Marek Cichocki:** Pokazuje ich małość i nierozumność. Z tego punktu widzenia serial był prawdziwym arcyfilozoficznym moralitetem.

**Dariusz Karłowicz:** Colombo jako agent rozumu.

**Marek Cichocki:** I skromności.

**Dariusz Karłowicz:** Idąc tym tropem, dodałbym dwa elementy. Po pierwsze, sokratejska ironia. Colombo zawsze jawi się jako ten gorszy, bardziej naiwny, głupszy, i w tym jest cała sokratejska gra: „Ja, taki prosty, przy tobie, takim wielkim, proszę o autograf dla mojej żony. Podziwiam cię, ale opowiedz mi, co zrobiłeś, kim jesteś”. A drugi element to oczywiście płaszcz filozofa – sławny znoszony prochowiec porucznika Colombo.

**Dariusz Gawin:** Mówicie o naszym patronie, Sokratesie, ale przy postaci Colombo przychodzi do głowy jeszcze zupełnie inny wątek kulturowy. Peter Falk ma korzenie polsko-rosyjsko-żydowskie. Z tej perspektywy do Aten dodałbym Jerozolimę – Colombo przypomina mi chasydzkiego mistrza, który nie jest specjalnie znany, ale znanego cadyka też potrafi „zagiąć”, tak jest mądry, przenikliwy i po ludzku ciepły.

**Dariusz Karłowicz:** Nie potrafię mówić o Falku, nie myśląc o Wimie Wendersie. Pamiętacie *Niebo nad Berlinem*? On tam gra siebie, kręcącego film w Berlinie, z tym że Falk Wendersa jest aniołem, który wybrał ludzkie życie. Bohater filmu to inny anioł, który waha się, czy przyjąć ludzką kondycję. W efekcie tych wahań krąży wokół Falka. Jest taka piękna scena, w której Falk pije kawę na ulicy i czuje, że tamten jest w pobliżu. Falk zaczyna mu więc opowiadać o urodzie rzeczy małych: „Czy wiesz, jak smakuje kawa pita na wietrze, cygaro?” i tak dalej. Genialna scena. Jeśli idzie o siłę tej postaci, to jest właśnie cały Falk – ciepły abnegat, miłośnik cygar.

Kup książkę *Trzeci Punkt Widzenia*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego